

Mistrzem Słowa Polskiego — Henryk Mażul!

kw.kurierwilenski.lt/2013/11/18/mistrzem-slowa-polskiego-henryk-mazul/

Anna Pieszko

Polskie Dyktando dla Dorosłych na Litwie odbyło się w Domu Kultury Polskiej w Wilnie w niedzielę 17 listopada.

Po sprawdzeniu ponad 70 prac okazało się, że wygrała praca pod numerem 34, w której popełniony został tylko jeden błąd. Kiedy ujawnił się właściciel tego numeru, został przyjęty z ogromnym aplauzem zebranych na sali — mistrzem ortografii w tegorocznej edycji dyktanda został znany dziennikarz, poeta Henryk Mażul.

— Jest to dla mnie wielka niespodzianka, jestem przeogromnie zaskoczony — mówił zdobywca głównej nagrody dziennikarz „Magazynu Wileńskiego”, a wcześniej wieloletni dziennikarz „Kuriera Wileńskiego” Henryk Mażul. — Myślałem, że tajemnica polszczyzny kończy się stałówką, skuwką i zasuwką, ale się okazuje, że jest trochę bardziej głębsza... Od 40 lat mocuję się ze słowem polskim — słowem świętym, najbardziej kochanym — jest to dla mnie jedna z najwspanialszych przygód w życiu. Jak mówił zwycięzca, jest to już kolejny jego udział w święcie mowy ojczystej.

— Przeszedłem przed 3 laty na to pierwsze dyktando z głębokiego wewnętrznego obowiązku, przyjdę też poza konkursem na kolejne trzecie dyktando, przyjdę, bo mam bardzo głęboki wewnętrzny imperatyw, wynikający z olbrzymiego szacunku dla naszej kochanej ojczyzny-polszczyzny. Miejsce II zdobył Andrzej Czujko, z zawodu inżynier programista, a z wykształcenia fizyk elektronik, miejsce III podzieliły ex aequo nauczycielka polonistka Renata Slavinskienė oraz historyk Elżbieta Łuczyńska. Na zwycięzców czekały premie pieniężne: zdobywca miejsca I otrzymał nagrodę w wysokości 5 tys. litów, zdobywcy lokat 2. i 3. — odpowiednio 2 tys. oraz 1 tys. do podziału. Nagrody ufundowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w ramach programu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą”.

Tekst dyktanda w zaklejonej kopercie dotarł do Wilna w niedzielę rano za pośrednictwem dr Małgorzaty Burty z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW) w Warszawie. Tekst pt. „Nie najuczciwszy dziennikarz” ułożył prodziekan Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW dr Tomasz Korpysz. Prace sprawdzały wykładowczynie polonistyk z dwu wileńskich uniwersytetów: dr Irena Fedorowicz oraz dr Wiktoria Ušinskienė z Uniwersytetu Wileńskiego, oraz dr Barbara Dwilewicz, dr Irena Masojć, dr Henryka Sokołowska i dr Halina Turkiewicz z Litewskiego Uniwersytetu Edukologii.

Ogólnie dyktando nie było zbyt trudne, ale były takie wyrazy, co do których miałam wątpliwości. Najtrudniejsza była łączna i oddzielna pisownia wyrazów, takich jak quasi-, niby -, nowo — przyznała zdobywczyni III lokaty Elżbieta Łuczyńska. Absolwentka polonistyki Jolanta Maciejewska mówi, że chciała przypomnieć sobie zasady pisowni, wypróbować swe siły. Przyznaje, że nie było trudno:

Reklama

Dyktando było średnio trudne, wątpliwości miałam przy wyrazach, które raz się pisze oddzielnie, a innym razem — łącznie. Oczywiście, zastanawiałam się przy znakach interpunkcyjnych. Na dyktando przybyli Polacy z Wilna i okolic, niektórzy, by wziąć udział w konkursie, przemierzali kilkaset kilometrów. Warunkiem uczestniczenia w dyktandzie była uzyskana na Litwie matura, choć była też osoba, pragnąca sprawdzić wiedzę z ojczyzny-polszczyzny po maturze rosyjskiej. Stawili się studenci z Litwy, studiujący w Polsce, a także rodacy z Polski, uczestniczący w dyktandzie poza konkursem. Dyktando ujawniło, że są jeszcze „lądy nieodkryte” w pisowni polskiej, gdyż większość uczestników miała jakieś własne wątpliwości co do pisowni niektórych wyrazów. Jedna ze studentek stwierdziła, że miała kłopot z napisaniem słowa „hochsztapler”, dla kogoś zagadką stanowiła pisownia wyrazu „pseudowilnianin”.

Przewodnicząca komisji sprawdzającej dr Małgorzata Burt stwierdziła, iż w pracach nie było raczej jakichś charakterystycznych dla Polaków na Litwie, dominujących błędów. — Niektórzy sobie radzili świetnie z trudnymi



konstrukcjami, zaś w niektórych pracach pojawiały się niespodziewane błędy. Wyrazy z „h” wymawia się na Litwie bardzo dźwięcznie, natomiast ja czytając tekst dyktanda, nie zaznaczałam tej dźwięczności. Hebanowa podłoga była najczęściej „chebanową” podłogą.

Organizatorem II edycji Polskiego Dyktanda dla Dorosłych (pierwszy odbył się przed 3 laty) był Związek Polaków na Litwie. Jak powiedział prezes ZPL-u Michał Mackiewicz, organizacja konkursu jest sprawą nie trudną, lecz przyjemną. Uczestnicy dyktanda zgodnie twierdzili, że takie spotkania dla miłośników łamigłówek językowych można mnożyć — i nie chodzi tu o zgamięcie imponujących nagród, lecz zaświadczenie wierności mowie ojczystej.

Tekst dyktanda:

Nie najuczciwszy dziennikarz

Piotr był trochę nieswój, gdy niósł do redakcji miesięcznika „Lećmy Wyżej” nie swój minireportaż o maksiproblemach pseudowilnian zajmujących się parolotniarstwem. A wszystko zaczęło się od tego, że nie chcąc po raz kolejny wyjść na niedowarzonego dziennikarza, poprosił o pomoc kogoś, kogo mu polecił zaprzyjaźniony lekarz pediatra. Wbrew swoim zamiarom nie zwrócił się jednak do najlepszego informatora w okolicy, ale do zwykłego modelarza amatora znad meandrującej rzeczki o wdzięcznej nazwie Czarna Woda. Ów pseudofachowiec, który chwalił się tytułem wicemistrza gminy w lataniu precyzyjnym, w gruncie rzeczy był quasi-znawcą zagadnień lotnictwa. Ograniczał się jedynie do tego, że półleżąc na swojej nie najwygodniejszej wersalce, sklejał modele statków i samolotów i wycinał zdjęcia balonów, spadochronów oraz lotni ze wszystkich gazet, jakie mu wpadły w ręce. Nic dziwnego, że jego pokój wprost usłany był poźółkłymi, a nawet rudobrazowymi od słońca lub zszarzałymi od kurzu ścinkami, które szczelnie pokrywały przepiękną podłogę z hebanowego drewna ułożonego w arcymisterne esy-floresy. Kiedy Piotr już drugą godzinę wysłuchiwał, co ten hochsztapler ma do powiedzenia o lataniu, pluł sobie w brodę, że nie znalazł innego interlokutora. Wreszcie przerwał mu w pół słowa i czmychnął z tej ponurej rupieciarni. Nieubłaganie zbliżał się termin oddania tekstu do redakcji, więc chyżo pobiegł do mieszkającego nieopodal wypróbowanego druha Pawła. Ten otworzył mu drzwi swojego nowozakupionego mieszkania, obejmując wpół ukochaną Helusię, niedawno poślubioną żonę, która była pół Polką, a pół Litwinką. Po ponaddwupółgodzinnej dyskusji żonkoś dał się przekonać do ekspresowego napisania artykułu. Gdyby tego nie zrobił, toby całkowicie pograżył Piotra, który miał ostatnią szansę na zrehabilitowanie się za niedawną wpadkę, czyli pomylenie Związku Polaków na Litwie ze Związkiem Litwinów w Polsce. Na szczęście przyjaciel nie zawiódł i po kwadransie miał gotowy tekst. Wręczył go Piotrowi ze słowami: „Wyjątkowo przymykam oczy na łamanie przepisów o prawach autorskich i pozwalam ci to drukować pod twoim nazwiskiem”. To dlatego niedoszły autor był taki nieswój, kiedy odnosił do redakcji gotowy reportaż.